

Europe and the „Ottoman World”. Exchanges and Conflicts (sixteenth to seventeenth centuries), ed. Gábor Kárman and Radu G. Păun, The Isis Press, Istanbul 2013, ss. 262.

Kontakty między Europą a światem islamu począwszy od swego zarania w VII w. nacechowane były dużą dawką obustronnych emocji. Jest to zrozumiałe przede wszystkim z racji konfliktów militarnych, związanych z ekspansją arabską, a następnie turecką, przeplatanych europejskimi rekonkwistami – już to krucjatami w Palestynie, już to odzyskiwaniem Hiszpanii czy wreszcie, po odsieczy wiedeńskiej 1683 r., powolnym wyzwalaniem Bałkanów. Inną płaszczyzną kontaktów była wymiana kulturowa: obie strony były sobą na swój sposób zafascynowane, przy czym aż do czasu uzyskania przez Europejczyków zdecydowanej przewagi technologicznej i militarnej nad światem muzułmańskiego Orientu to raczej właśnie chrześcijanie podziwiali, ale i kontestowali osiągnięcia i społeczeństwo islamu. Tak różnorodne, długotrwałe i intensywne wzajemne oddziaływania domagają się nieustannych studiów. Naprzeciw tej potrzebie wychodzi omawiana książka.

Europe and the „Ottoman World”. Exchanges and Conflicts (sixteenth to seventeenth centuries) powstała pod patronatem Center for Ottoman Diplomatic History jest zbiorem dziesięciorga obszernych studiów, napisanych przez naukowców z Chorwacji, Francji, Polski, Rumunii i Węgier. Każdy z nich zajmuje się w swych badaniach dziejami Imperium Osmańskiego bądź jego wasali w epoce nowożytnej. Zebrane w jednym tomie studia powstały jako wynik samodzielnych bądź wspólnych badań, realizowanych w ramach międzynarodowych projektów naukowych. Ich wspólnym mianownikiem i dążeniem jest wyświetlenie stosunków między krajami europejskimi a Imperium Osmańskim w okresie jego największej świetności i potęgi militarnej, a więc w XVI i XVII w.

Czytając książkę daje się zauważyć – naturalne w tak dobranym gronie autorów – rozproszenie zainteresowań. Każdy z badaczy opisuje nieco inne aspekty z dziejów europejsko-osmańskiego współżycia. Dla uporządkowania tegoż redaktorzy podzielili książkę na trzy działy: *Life in Wartime*, *Networks in War and Peace* i *The Power of Representations*. Podział ten jest słuszny i trafnie odzwierciedla tematykę poszczególnych studiów. Ponieważ nie sposób jest omówić ich wszystkich, poprzestaną na kilku, które wzbudziły moje szczególne zainteresowanie.

W części pierwszej, poświęconej życiu w czasie wojny, rumuński badacz Ovidiu Cristea w nowatorski sposób przedstawił poczynania hospodara wołoskiego Michała Walecznego (tekst: *A Second Front: Wallachia and the „Long War” against the Turks*, s. 13-27). Michał Waleczny jest do dziś uważany za jednego z narodowych bohaterów Rumunii – chwalone są jego poczynania w czasie wojny z Turkami, a zwłaszcza podbój Siedmiogrodu (1599) i Mołdawii (1600), które doprowadziły do przejściowego zjednoczenia ziem rumuńskich. Tymczasem O. Cristea przekonująco dowodzi, że za wojennymi poczynaniami hospodara nie stała bynajmniej żadna idea jedności, a przede wszystkim twarda konieczność opłacenia

najemnego wojska, bez którego nie mógł myśleć o walce z Osmanami. Chęć zdobycia łupów w Siedmiogrodzie, a następnie Mołdawii była więc motorem działań Michała. Trzeba przyznać, że w kontekście studiów nad jego postacią takie ujęcie jest nowatorskie.

W dziale tym interesujące są również rozważania chorwackiego badacza Domagoja Madunicia, poświęcone przygranicznej współpracy przeciwników, Wenecjan i Turków, w czasie toczącej się między ich państwami wojny: *Frontier Elites of the Ottoman Empire during the War for Crete (1645-1669): The Case of Ali-Pasha Čengiç* (s. 47-82). W swym obszernym artykule Madunić trafnie opisuje opadnięcie początkowego zapału wojennego u pogranicznych wielmożów, w tym zwłaszcza osmańskiego sandżakbeja Hercegowiny Ali Paszy Čenigicia, który wobec przedłużającego się konfliktu i braku zdecydowanych sukcesów musiał ułożyć sobie jakiś stosunki z operującymi w Dalmacji Wenecjanami. Tekst jest ciekawy, także przez swe ukazanie przewagi wymogów codzienności nad zapałem wojennym (co skądinąd jest pocieszające). Jedynym mankamentem jest niewłaściwie umieszczona mapa (powinna być na s. 50, a nie na końcu tekstu).

W dziale drugim, poświęconym wzajemnym kontaktom w czasie wojny, uwagę zwracają teksty Natalii Królikowskiej (*Polish-Tatar Alliances in the Seventeenth Century. Intelligence Gathering, Espionage and Exchange of Information*, s. 107-117) oraz węgierskiego historyka Balázsa Sudára: *Iskender and Gábor Bethlen: The Pasha and the Prince*, s. 141-169. Stosunkowo krótki tekst polskiej badaczki skupia się na latach wojen czasów Jana Kazimierza, kiedy to Polacy i Tatarzy (nie bezkonfliktowo i nie bez wzajemnych podejrzeń) współpracowali na Ukrainie przeciw Moskwie. Cieszy, że tematyka ta zostaje wprowadzona do międzynarodowego obiegu naukowego. Skądinąd interesujący jest też artykuł węgierskiego badacza, który przybliży sylwetkę znanego również Polakom Iskendera paszy, poturczeńca węgierskiego pochodzenia. Stał się on protektorem księcia siedmiogrodzkiego Gabora Bethlena – źle zasłużonego Polsce. Autor omawia relacje obu dostojników – także często trudne, gdy każdy z nich starał się chronić swe partykularne interesy. Jest to jednak szalenie ciekawe, jako że ukazuje zawiłe stosunki i grę interesów tuż u polskich granic. Co można wytknąć autorowi, to pomyłkowe nazwanie sułtana Murada III imieniem jego syna i następcy Mehmeda III, ale jest to doprawdy drobne uchybienie.

W ostatniej części książki odnajdujemy trzy teksty odnoszące się do postrzegania Osmanów przez współczesnych im Europejczyków. Liviu Pilat z Rumunii rozwija swe spostrzeżenia na temat stosunków mołdawsko-tureckich w późnym średniowieczu, zwłaszcza w kontekście niedoszłej krucjaty (*Between Ottoman Empire and Latin Christendom: Moldavia as Frontier Society in the Late Middle Ages*, s. 171-193) – co znane jest z innych publikacji tegoż autora, choćby na łamach „Medieval and Early Modern Studies for Central and Eastern Europe”. Interesującym dla mnie studium okazuje się ostatni tekst w książce, pióra niemieckiej historyk Christine Vogel: *A Sublime Illusion? French Accounts of Ottoman Ceremonies in the Late Seventeenth Century* (s. 239-256). Autorka weryfikuje spostrzeżenia poczynione przez ambasadorów francuskich, obserwujących uroczystości dworskie Osmanów: Antoine Galland w 1672 r. widział wyjazd sułtana Mehmeda IV na wojnę z Polską, zaś Charles Nointel w 1675 przyglądał się ceremoniom towarzyszącym obrzezaniu synów tegoż władcy, książąt Mustafy i Ahmeda. Omawiany tekst pokazuje, jak bardzo Europejczycy w postrzeganiu obcych im spraw osmańskich patrzyli na nie przez swoje okulary, jak odnosili – w tym przypadku – rzeczywistość dworu sułtańskiego do znanego im dworu Ludwika XIV. Stykamy się tu więc z odwiecznym problemem rzetelności transmisji danych.

Takie studia nad europejskimi tekstami poświęconymi Orientowi są szalenie ważne, gdyż wskazują tak na zalety, jak i – nie zawsze oczywiste – wady tego typu źródeł, będących wciąż głównym, a czasem jedynym źródłem wiadomości o obcym nam kulturowo świecie islamu.

Obszerność poruszanej w omawianym tomie tematyki uniemożliwia w zasadzie klasyczną recenzję akademicką, gdyż musiałaby ona być dziełem kilku badaczy i obejmować co najmniej kilkanaście stron. Niemniej zdało się potrzebne zaprezentowanie książki, która – choć nie bez tych wskazanych, jak i innych pomyłek i mankamentów – przecież bardzo dobrze wpisuje się w tematykę badań muzułmańskiego Orientu. Był on nam szczególnie bliski właśnie w epoce nowożytnej, gdy sąsiadowaliśmy z Imperium Osmańskim. Wiele wątków poruszanych w pracy nawiązuje też do spraw polskich. Tym bardziej więc należy docenić tę publikację i życzyć sobie, aby stała się szerzej znana polskiemu czytelnikowi.

Dariusz Milewski

Roman Marcinek, *Rex vinorum. Z dziejów węgryzna w dawnej Polsce*, Wydawnictwo Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2015, ss. 471.

Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie realizuje od lat ambitny program wydawniczy mający na celu publikację książek dotyczących zarówno postaci i czasów Jana III Sobieskiego, jak i szerzej rozumianej epoki staropolskiej. Program ten nosi nazwę *Silva Rerum*, nawiązującą do popularnych w czasach sarmackich zbiorów pism, listów i utworów literackich gromadzonych przez szlachtę i uznawanych przez nią za godne zapamiętania. W tejże serii ukazało się w roku 2015 dzieło Romana Marcinka, *Rex vinorum. Z dziejów węgryzna w dawnej Polsce*.

Autor niniejszej recenzji od razu zastrzega sobie, iż nie jest specjalistą w omawianej dziedzinie, przeto recenzja będzie miała raczej charakter prezentacji książki, niepozbawionej uwag i uzupełnień, jednak z pewnością nie wyczerpującej całkowicie tematu. Tak jak jednak nie można przejść obojętnie wobec znakomitego wina, tak nie można było nie poświęcić omawianej książce kilku słów po jej przeczytaniu. Jest to bowiem jedna z lepszych pozycji dotyczących kultury staropolskiej, jaką piszącemu te słowa udało się ostatnimi czasy przeczytać.

Licząca grubo ponad 400 stron, doskonale wydana i zaopatrzona w liczne ilustracje monografia Romana Marcinka zarówno wpisuje się idealnie w wilanowski cykl popularyzacji kultury staropolskiej, jak i spełnia wymagania rzetelnego warsztatu naukowego. Autor, obrawszy sobie za cel ukazanie dziejów wina węgierskiego w kulturze dawnej Polski, nie poprzestał bynajmniej na kulinarnej historii węgryzna. Owszem, znajdziemy w książce smakowite passusy poświęcone tak walorom smakowym, jak i okolicznościom spożywania – jak się okazuje, wielu i bardzo zróżnicowanych gatunków – wina węgierskiego. Oprócz tego omówiona została technika produkcji, a także sposób transportu i przechowywania wina w Polsce – wraz z podkreśleniem wkładu Polaków dla uzyskania ostatecznych walorów węgryzna, które było *Hungariae natum, Poloniae educatum* (s. 181). Co więcej, autor omawia szczegóły dystrybucji węgryzna po północnej stronie Karpat i rozliczne związane z tym przepisy prawne, przywileje, machlojki i inne perturbacje kupieckie (i zbójckie). Znajdziemy też wiele obrazów z historii wina w kulturze staropolskiej, przy czym autor

nie waha się sięgnąć także do przekazów literackich. Wszystko to wymagało olbrzymiej, wieloletniej kwerendy, prowadzonej także w archiwach – przede wszystkim w Archiwum Narodowym w Krakowie, w którego zasobach znajdują się m.in. księgi grodzkie bieckie czy krakowskie, pełne wpisów dotyczących spraw winnych. W rezultacie autor był w stanie poprzeć swoje wywody konkretnymi faktami, co zapewnia książce charakter naukowy.

Dużą zaletą pozycji jest także język – piękna polszczyzna sprawia, iż książkę czyta się z prawdziwą przyjemnością. Autor unika też zarzucania czytelnika mnóstwem faktów i szczegółów, które wplata w przyjemnie toczącą się opowieść. Jest to zatem narracja w najlepszym stylu, łącząca historyczną erudycję z potocznością języka (niestety nieczęsto idą one ze sobą w parze). No, można co prawda dodać, że werwa ponosi autora tu i ówdzie i przypinane przezeń etykiety tak panom braciom, jak i elicie magnackiej (a nawet królom) są często zbyt daleko idące czy zgoła krzywdzące (vide *szlachciury* czy *sejmikowe mędrki*, s. 170). Osobliwie cieszy jednak – poparta konkretnymi faktami – obrona Polaków przed zarzutem gargantuicznego zgoła pijaństwa, skoro w epoce nowożytnej nie ustępowały nam kroku, a może i zostawiały nas w tyle takie szlachetne nacje, jak Francuzi czy sami Węgrzy (s. 357-359).

Unikając wszakże popadania w bezkrytycyzm wobec omawianej pozycji, wskażemy na – nieliczne zauważone – uchybienia czy usterki. Otóż cytując *Nowe Ateny* Chmielowskiego, autor niefortunnie wyjaśnił stwierdzenie *wino suche w trzecim gradusie* jako *w trzecim roku* (s. 212). Chodzi oczywiście o stopień suchości wina zgodnie z ogólnym przeświadczeniem ówczesnych, iż każda substancja jest obdarzona czterema cechami pierwotnymi, tj. wilgotnością, suchością, ciepłem i zimnem. Natężenie tych cech mierzono w czterech stopniach (gradusach). Możemy też dopowiedzieć, iż wspomniany przez autora Józef Nax, dworzanin sułtana tureckiego, którego Zygmunt August obdarzył w 1567 r. cennymi przywilejami na handel winem w Polsce (s. 333) to nikt inny jak sam Juan Mikesu, czyli Jusuf Nasi – żydowski handlarz i powiernik sułtana Selima II (1566-1574). Finansował on zachcianki Selima jeszcze przed jego wstąpieniem na tron, za co doczekał się wdzięczności w postaci nadań wysp Naksos i Cyklad. Oskarżany też bywa o wkład w rozpicie Selima, który otrzymał też mało zaszczytny przydomek Pijaka i zmarł w wieku zaledwie 50 lat, nie dorównując pod względem długowieczności zdecydowanie bardziej wstrzemięźliwemu ojcu, Sulejmanowi Wspaniałemu. Niemniej, pozycja – choć nieformalna – „księcia Naksos” na dworze sułtańskim po 1566 r. tłumaczy, dlaczego to właśnie on uzyskał lukratywne przywileje handlowe od króla polskiego.

Ze spraw warsztatowych warto wspomnieć o pominięciu w bibliografii źródeł archiwalnych, obficie przez autora wykorzystywanych i cennych, jak też rezygnacja z indeksu osobowego. Ułatwiłyby one orientację w bogatej i obszernej książce.

Podsumowując, raz jeszcze wypada stwierdzić, iż opracowanie dotyczące dziejów węgryzna w dawnej Polsce jest książką bardzo ciekawą, świetnie napisaną – i właściwie dotyczącą spraw o wiele szerszych, niż historia samego wynalazku Bachusowego: w czym nie ma nic dziwnego, skoro wino towarzyszyło naszym Sarmatom niemal na co dzień i przy tak różnych okazjach. Rzecz godna jest polecenia i można spodziewać się, że zapisze się trwale w dorobku polskiej historiografii.

Dariusz Milewski

Joanna Kodzik, *Ceremoniał polskiego dworu królewskiego w XVII wieku z perspektywy niemieckich uczonych*, Wydawnictwo Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2015, ss. 263.

W 2015 r. ukazała się drukiem książka Joanny Kodzik zatytułowana *Ceremoniał polskiego dworu królewskiego w XVII wieku z perspektywy niemieckich uczonych*. Autorka podjęła temat nieco zaniedbany – na co słusznie wskazuje we wstępie – i co więcej, postawiła sobie ambitne zadanie całościowej analizy polskiego dworu królewskiego w aspekcie komunikacji w języku symbolów¹.

Praca podzielona jest na cztery rozdziały, z których trzy pierwsze poświęcone są przygotowaniu do właściwego tematu książki. Rozdział pierwszy (*Ramy teoretyczne – dwór w teorii systemów*) omawia zatem światowe i polskie dzieje badań nad historią dworów królewskich. Rozdział drugi (*Źródła nauki o ceremoniale*) przedstawia autorów i ich dzieła, które pozwalają nam odtworzyć ceremoniał dworski, przede wszystkim w jego teoretycznych rozważaniach przez współczesnych. Tu znajdujemy omówienie głównych źródeł Autorki, czyli niemieckich traktatów o ceremoniale dworskim z XVII i XVIII w., przede wszystkim Gottfrieda Stiewego, Johanna Christiana Lüniga i Juliusa Bernharda von Rohra. Rozdział trzeci wreszcie (*Ceremoniał i precedencja*) omawia pojęcia ceremoniału i ściśle z nim powiązanej precedencji (kolejności, pierwszeństwa) w rozumieniu XVIII-wiecznych teoretyków nauki o ceremoniale. Dopiero rozdział czwarty (*Dwór królewski w opisach ceremoniału*), zajmujący około połowy książki, poświęcony jest właściwemu tematowi pracy. Tu bowiem znajdziemy analizę przekazów na temat polskiego dworu królewskiego pozostawionych przez XVIII-wiecznych uczonych niemieckich.

Taka kompozycja pracy nasuwa uzasadnione wątpliwości, czy Autorka podołała postawionemu przez siebie zadaniu. Niewątpliwie wobec małej znajomości w Polsce dzieł uczonych niemieckich, z których Autorka korzysta, konieczne i zasadne stało się ich przybliżenie czytelnikowi. Dużo większe zastrzeżenia budzi jednak zakładanie, iż da się przeanalizować funkcjonowanie polskiego dworu królewskiego w obranym przez Autorkę aspekcie niemal wyłącznie w oparciu o dzieła najczęściej przywoływanego Lüniga i jego kolegów po fachu. Co prawda tytuł pracy wyraźnie zastrzega, że polski dwór królewski będzie analizowany właśnie „z perspektywy uczonych niemieckich”, jednak moim zdaniem takie zawężenie bazy źródłowej faktycznie uniemożliwia realizację bardzo ambitnie zakreślonego celu pracy. Pominięcie całego szeregu innych przekazów – w tym przede wszystkim polskich – z góry skazuje Autorkę na niepowodzenie. Tym bardziej dziwi też, że mimo świadomości, iż ceremoniał królewski był skierowany nie tylko na odbiorców obcych – w tym głównie dyplomatów przebywających w Polsce – ale przede wszystkim miał kształtować opinię poddanych o ich władcy, Autorka pokusiła się o odtworzenie działania dworu w jego aspekcie niewerbalnej interakcji z otoczeniem przy świadomym pominięciu polskiego materiału źródłowego.

Uważna lektura książki przekonuje również, iż brak szerszego kontaktu Autorki ze źródłami polskimi ma negatywne skutki także dla analizy przekazów niemieckich. Zaczniemy od stwierdzenia, że Autorka – co się jej chwali – w tekście pracy samodzielnie

¹ Przytoczmy samą Autorkę: *celem powyższego studium jest analiza polskiego dworu królewskiego z perspektywy komunikacji symbolicznej w świetle założeń teorii systemów Parsonsa, co pozwoli przedstawić sposób funkcjonowania polskiej społeczności dworskiej w oparciu o zasady ceremoniału* – wstęp, s. 18.

przetłumaczyła cytowane fragmenty źródeł na język polski. Dziwi jednak okazywana niejednokrotnie nieporadność terminologiczna. Oto bowiem dowiadujemy się, że wśród senatorów Rzeczypospolitej były takie postacie jak *litewski kanclerz wielki koronny* i *litewski podkanclerz koronny* (s. 119). Autorka najwyraźniej nie wie, że „koronny” znaczy tyle, co polski, skoro jednym tchem wymienia też *polskiego kanclerza wielkiego koronnego*. Dodajmy, że pojawili się także *litewski podkanclerz koronny*, *litewski podskarbi wielki koronny* i *litewski podmarszałek lub marszałek dworski koronny*. Zupełnie nieprawidłowe są też formy *podkanclerz* i *podmarszałek* – powinno być *podkanclerzy* i *marszałek nadworny*². Podobnie w innym miejscu pojawia się *podhetman Zazlowowsky*, czyli hetman polny koronny Jabłonowski (s. 134). Niewątpliwym novum wśród polskich dygnitarzy był też wojewoda *mazurski* (s. 123, 136, 182), pod którą to nazwą kryje się wojewoda mazowiecki. Mamy też biskupa z *Luczko* (czyli łuckiego, s. 133) i księcia Czartorin (Czartoryskiego, s. 140). Jest też *Secretarius Major* – czyli sekretarz wielki kancelarii koronnej (s. 123, 126). Także nazwiska pozostają w formie zniekształconej – Radzivil (Radziwiłł, s. 123, 126, 134), Pstroconsky, Wiśniowiecky, Ossolinsky (Pstrokoński, Wiśniowiecki, Ossoliński, s. 126) czy Capanowsky (Kazanowski, s. 123). Oczywiście piszący te słowa zdaje sobie sprawę, że formy nazwisk wzięte są ze źródeł niemieckich, w najmniejszym stopniu nie zwalnia to jednak Autorki z obowiązku podania prawidłowej pisowni – zwłaszcza tam, gdzie forma zniemczona daleko odbiega od oryginału (Zazlowowsky, Capanowsky)³. Utrzymanie pisowni oryginalnej niemieckiego źródła w jego tłumaczeniu na język polski nie ma przecież najmniejszego sensu. Z reguły też nie znajdziemy wyjaśnienia, o kogo chodzi (przydałyby się przypisy). Co więcej, czasami wydaje się, że sama Autorka nie wie, o kim dokładnie pisze – przykładowo, gdy czytamy, iż w uczcie koronacyjnej Jana Kazimierza w 1649 r. uczestniczyli: *książę Radzivil, kanclerz litewski pan Sapieha, podkanclerz litewski pan Capanowsky marszałek nadworny, pan Secretarius Major* (s. 123), to nieodmiennie odnosimy wrażenie, że kanclerzem wielkim litewskim był Sapieha, a Capanowsky (Kazanowski) podkanclerzym litewskim i marszałkiem nadwornym (koronnym?, litewskim? – nie wiadomo). Tymczasem kanclerzem wielkim litewskim był Albrycht Stanisław Radziwiłł, Kazimierz Leon Sapieha podkanclerzym, a Adam Kazanowski marszałkiem nadwornym koronnym. Również jeśli chodzi o towarzyszkę królowej Ludwiki Marii w jej przyjeździe do Polski w 1646 r., to była nią pani de Guébriant, a nie Guberian (s. 139).

Konsekwencja w rezygnacji z przypisów wyjaśniających, jakie osoby kryją się za poszczególnymi urzędami, wynika widocznie z przyjętego przez Autorkę założenia, iż liczą się same urzędy, predestynujące piastujące je osoby do odgrywania określonej roli w ceremoniale dworskim. Można to ostatecznie zrozumieć, jakkolwiek kilkakrotnie zubaża to wywody Autorki, a nawet prowadzi ją do błędnych wniosków. Przykładowo – gdybyśmy przy opisie chrzcina królewicza Aleksandra Sobieskiego wiedzieli, że księżna Radziwiłł (Radzivil w tekście książki) to Katarzyna z Sobieskich, siostra króla, a książę Radziwiłł, *litewski podkanclerz i hetman*, to jej mąż i szwagier Jana III, Michał Kazimierz Radziwiłł, to ich wysokie miejsce wśród uczestników uroczystości byłoby bardziej oczywiste (s. 134).

² Formę „podkanclerz” znajdziemy też gdzie indziej, m.in. s. 123 czy s. 126.

³ Dla oddania sprawiedliwości Autorce przywołajmy jedno prawidłowe rozwiązanie zniekształconej nazwy urzędu – „chorazi koroni” podano w nawiasie kwadratowym (jak widać, można) jako „chorąży koronny”, choć bez identyfikacji osoby (był nim wówczas – w 1649 r. – Aleksander Koniecpolski, s. 126).

Zupełnie myli się Autorka przy opisie uroczystości koronacyjnych Jana Kazimierza, gdy kanclerza wielkiego litewskiego Radziwiłła identyfikuje z Bogusławem zamiast z Albrychtem Stanisławem, zaś o piastowanie pieczęci mniejszej koronnej posądza – przedwcześnie – Hieronima Radziejowskiego i zauważa, że wyprzedzał on w hierarchii biskupa chełmskiego Stanisława Pstrokońskiego (s. 126). Nie dziwiłaby nas tak bardzo wysoka pozycja podkanclerzego koronnego, gdybyśmy wiedzieli, że był nim wówczas jeszcze Andrzej Leszczyński, zarazem biskup chełmiński – w hierarchii kościelnej stojący wyżej od biskupa chełmskiego. Ciekawym przykładem niepanowania nad tekstem – by nie rzec, nieznamomości podstawowych faktów – jest przypisanie Aleksandrowi Sobieskiemu udziału w ceremoniach gdańskich Marii Kazimierzy w 1676 r., co wszak działo się na rok przed urodzeniem się tegoż królewicza (s. 142, przypis 542).

Niewolnicze trzymanie się źródeł niemieckich dziwi również przy analizie tytułatury używanej w korespondencji (s. 172-177) – dużo właściwsze byłoby odwołanie się do zachowanych w naszych i obcych archiwach listów, bądź przynajmniej użycie ich jako materiału porównawczego. Brak odwołania się do polskich źródeł doprowadził do tak zabawnej skądinąd pomyłki, jaką była kreacja przez Autorkę *kapitanów, mających jurysdykcję i kapitanów nie mających jurysdykcji* (s. 176, 214). Chodzi tu oczywiście o starostów, dzierżących bądź starostwa grodowe, bądź niegrodowe – łaciński termin „capitaneus” został przyjęty przez Lüniga, a za nim powtórzyła go Autorka. Wątpliwe wydaje się też przypisanie wyłącznie dysydentom obyczaju szczególnego honorowania tytułami senatorów w celu uzyskania korzyści politycznych (s. 174). Najpewniej znów brak odpowiedniego materiału porównawczego popchnął Autorkę do wyciągnięcia pochopnego wniosku.

Nie brakuje w książce również pomyłek faktograficznych, które są zapewne skutkiem nieuważnego odczytania źródeł. Przykładem mogą być: przypisanie cesarzowi popierania kandydatury Filipa Wilhelma na tron polski w 1669 r. (s. 153), datowanie abdykacji Jana Kazimierza na 1669 r., a śmierci Michała Korybuta na 1674 r. (s. 158, 154) czy pomylenie papieża Innocentego X z Innocentym XI (s. 178). Zupełnie bałamutnie przedstawiono też szczegóły poselstwa moskiewskiego w 1650 r. (s. 179) – zajrzenie choćby do pamiętników A.S. Radziwiłła pozwoliłoby Autorce zweryfikować narrację niemieckich historyków.

Czy zatem wykazane wyżej błędy dyskredytują pracę Joanny Kodzik? Bynajmniej. Recenzencki (przykry) obowiązek nakazał wskazanie przede wszystkim błędów, jednak należy mocno podkreślić, że nowatorskie podejście do tematu ceremoniału dworskiego zasługuje na pochwałę. Książka pozostaje pionierskim i cennym opracowaniem, ukazującym polski dwór królewski drugiej połowy XVII i początków XVIII w. w oczach niemieckich teoretyków ceremoniału. Co więcej, napisana jest potoczystym językiem i dobrze się ją czyta. Bogata bibliografia – zwłaszcza niemiecka – świadczy o sporej erudycji, a zarazem jest wskazówką dla zainteresowanego czytelnika do dalszych poszukiwań. Podstawowym grzechem Autorki wydaje się bycie „magistrem unius libri” i budowanie narracji, w zamierzeniach swych bardzo ambitnej, niemal wyłącznie na tekstach niemieckich. Dają nam one obraz polskiego dworu królewskiego cenny, choć nie całościowy. Przebadanie polskich źródeł jest zatem postulatem badawczym dla Autorki, a korekta pisowni nazwisk i tytułów, jak też potrzeba identyfikacji osób to wymóg bezwzględny, jeśli przyjdzie do wznowienia tej skądinąd bardzo interesującej książki.

Dariusz Milewski

Agnieszka Perzanowska, *Dziejów Polskich Pomniki: kroniki i dziejopisarstwo w starodrukach z kolekcji Muzeum Narodowego w Krakowie*, Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 2015, ss. 128.

Od najdawniejszych czasów społeczeństwa podejmują wszelkiego rodzaju działania w celu zbudowania swojej tożsamości narodowej. Bez wątpienia posiadanie wspólnej historii i jej znajomość jest jednym z aspektów budowania świadomości narodowej. Najlepszym sposobem przekazania historii narodu dla przyszłych pokoleń było pisanie, kroniki czy też dziejów państwa. Dzieła te uznawane dziś za pomnik dawnego piśmiennictwa są niezwykle cennym źródłem do poznania historii danego kraju i przemian, jakie w nich zachodziły.

W roku 600-lecia urodzin najwybitniejszego kronikarza polskiego średniowiecza Jana Długosza warto przypomnieć sobie najważniejsze polskie kroniki pisane na przestrzeni wieków. W tym celu historycy i badacze powinni zwrócić uwagę na pozycję autorstwa Agnieszki Perzanowskiej zatytułowaną: *Dziejów Polskich Pomniki: kroniki i dziejopisarstwo w starodrukach z kolekcji Muzeum Narodowego w Krakowie*, Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 2015. Publikacja ta ukazała się w serii *Biblioteczka Muzeum im. Emeryka Hutten-Czapskiego Starodruki i Kartografia*, została wydana z okazji wstawy „Dziejów polskich pomniki – kroniki i dziejopisarstwo” zorganizowanej w Muzeum Narodowym w Krakowie w oddziale Muzeum im. Emeryka Hutten-Czapskiego w maju oraz sierpniu 2015 roku.

Prezentowana publikacja składa się z dwóch zasadniczych części: „Biblioteka Starodruków” oraz „Gabinet Kartograficzny”. W pierwszej części pracy zatytułowanej tak, jak wspomniano, „Biblioteka Starodruków” na kartach prezentowanego opracowania przedstawiono kroniki w ujęciu chronologicznym. Publikacja rozpoczyna się opisem dzieł Anonima zwanego Gallem (XI/XII w.), Wincentego Kadłuba (ok. 1150-1160-1223) oraz Jana Długosza (1415-1480). Następnie zostały przedstawione XVI-wieczne opracowania m.in. Macieja z Miechowa (1457-1523), Marcina Kromera (1512-1589), Marcina Bielskiego (ok. 1494-1575) oraz jego syna Joachima Bielskiego (ok. 1550-1599), a także Stanisława Sarnickiego (ok. 1532-1597). W dalszej części przedstawiono prace XVII-wiecznych kronikarzy z zaznaczeniem, iż w wieku tym chętniej opisywano wydarzenia (miejsca, instytucje) z punktu widzenia świadka tych historii. Tak więc w tej części pracy przedstawiono czytelnikowi m.in. *Wojnę domową z Kozaki i Tatury* autorstwa Samuela Twardowskiego (przed 1600-1661) czy dzieła *Miechovia* Samuela Nakielskiego (1584-1652). W publikacji zaprezentowano też XVIII-wieczne dzieła historyczne m.in. *Historię Narodu Polskiego* Adama Naruszewicza (1733-1796), a także *Dwanaście wodzów polskich* Józefa Aleksandra Jabłonowskiego (1711-1777) oraz dzieła Gotfryda Lengnicha (1689-1774).

W publikacji zwrócono także uwagę, iż oprócz znajomości historii państwa, dziejów narodu, niezwykle ważna dla tworzenia więzi narodowej jest znajomość historii swojej rodziny. W opracowaniu zaprezentowano również kilka herbarzy rodów polskich autorstwa m.in. Bartosza Paprockiego (ok. 1543-1614), Wacława Potockiego (1621?-1696) oraz Kaspra Niesieckiego (1682-1744). W tej części publikacji między kronikami czy też herbarzami z danej epoki umieszczono pieczęcie władców polskich.

W drugiej części pracy „Gabinet Kartograficzny” zaprezentowano atlasy czy też dzieła o charakterze encyklopedycznym od XVI do XVIII w., w których zamieszczono mapy Polski, czy też wybranych ziem polskich. W rozdziale tym zaprezentowano m.in. dzieło Sebastiana Münstera (1488-1552), atlas Abrahama Orteliusa (1527-1598), mapy Gerarda de

Jode (1509-1591) czy też Guillaume le Vesseur de Beauplan (przed 1600-1663 lub 1685), a także Roberta Mordena (ok. 1650-1703).

Pozycja *Dziejów Polskich Pomniki* została opracowana starannie oraz według przemyślanego schematu, co sprawia, iż jest niezwykle czytelna. Publikacja prezentuje ponad 90 starodruków oraz mapy, a także odlewy pieczęci królewskich. W każdej z dwóch części pracy zastosowano ten sam model opisu dzieła tj. liczba porządkowa, imię nazwisko autora, pełny tytuł dzieła, miejsce rok wydania, oficyna wydawnicza, format, ilość stron, a także informacje o miedziorytach, drzeworytach czy też ilustracjach. Następnie autorka prezentowała dzieło, biorąc pod uwagę szeroki kontekst historyczny, podkreślając jego znaczenie, czy też zwracając uwagę czytelnika na interesujące fakty. W dalszej kolejności umieszczano przykładowe fotografie kart omawianego dzieła, co znacznie podnosi wartość prezentowanej publikacji. Ostatnie elementy opisu pozycji to informacja o proveniencji dzieła, oprawie, numerze inwentarzowym przyporządkowanym w Muzeum Narodowym w Krakowie, a także literatura, którą czytelnik może wykorzystać, jeżeli zechce poszerzyć wiedzę o prezentowanym dziele.

Niezwykle interesująca może być dla czytelnika szersza informacja, jaką zawiera każda z prezentowanych pozycji. W opisach tych autorka należycie podkreślała znacznie poszczególne kroniki, chociażby przedstawiając najstarsze kroniki autorstwa wspomnianego już Anonima zwanego Gallem (XI/XII w.) czy też Wincentego Kadłubka (ok. 1150-1160 do 1223) (str. 12-16) oraz niekiedy informowała o ciekawostkach związanych z daną publikacją. Z kolei w dziele Sebastiana Münstera *Cosmographiae uniuersalis* autorka zwróciła uwagę czytelnika, iż oprócz map Polski oraz Pomorza są tam zamieszczone niezwykle interesujące ilustracje m.in. smok wyłaniający się z pieczary pod Wawelem czy też myszy atakujące Popieła (str. 78). Wielka szkoda, iż podając literaturę do prezentowanego dzieła autora, nie pokusiła się o podanie najlepszej edycji danego źródła, co mogłoby być przydatne zwłaszcza dla młodych historyków.

Książkę Agnieszki Perzanowskiej *Dziejów Polskich Pomniki: kroniki i dziejopisarstwo w starodrukach z kolekcji Muzeum Narodowego w Krakowie* można z pełnym przekonaniem polecić studentom historii jako ważną i uzupełniającą pomoc naukową służącą uporządkowaniu wiedzy z zakresu dziejopisarstwa polskiego. Opracowanie to będzie również ważne i interesujące dla badaczy historii bibliotek, gdyż zaprezentowane zostały w nim najważniejsze dzieła służące poznaniu historii Polski, znajdujące się w jednej z najznakomitszych bibliotek XIX-wiecznego Krakowa stworzonej przez Emeryka Hutten-Czapskiego (1828-1896). Ten wybitny kolekcjoner i bibliofil w swojej ogromnej kolekcji zgromadził niezwykle cenny księgozbiór, a także m.in. grafiki, militaria oraz monety.

Katarzyna Paduch

Przemysław Urbańczyk, *Zanim Polska została Polską*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2015, ss. 443.

Odbiorcom publikacji poświęconych dziejom wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny, zarówno historykom, jak i archeologom, postaci prof. Przemysława Urbańczyka przybliżyć nie ma potrzeby, zwłaszcza, gdy przypomnimy sobie o wydaniu cztery lata temu głośnej

biografii księcia Mieszka I, właśnie pióra tegoż badacza, oraz o jego poprzedniej książce – *Trudne początki Polski*. Jego najnowsza praca naukowa dotyczy w swojej lwiej części okresu budowania *regnum* piastowskiego w dorzeczu Odry i Wisły. Wiele w niej jest spraw poświęconych jego okresowi przedhistorycznemu. Na wstępie autor daje nam kilka cennych uwag dotyczących teorii powstawania państw wodzowskich w Europie Środkowo-Wschodniej, tj. podejścia do tej sprawy kompleksowo, poprzez pryzmat wszystkich „państw” słowiańskich, powstałych wskutek „efektu domina”, który rozpoczął się poprzez styczność bądź zderzenie się z organizmami lepiej zbudowanymi niż te pierwsze. Takie podejście do problemu daje nam do ręki aparat, do którego możemy zastosować drugą z celnych uwag Przemysława Urbańczyka, a mianowicie przesunąć ciężar głównego czynnika tworzącego takie wodzostwa prawie wyłącznie z podstawy gospodarczej na osobę księcia (wodza) jednostki na tyle egoistycznej, kierującej się wyłącznie własnym interesem, że w konsekwencji zdolnej do wyeliminowania pozostałych konkurentów, a w następstwie do umocnienia swojej pozycji. Trzecią trafną uwagą badacza jest zmiana definicji takiego „państwa” w polskiej historiografii, tj. władztwa zarządzanego przez wyżej nakreślonego wodza, narzucającego swoją władzę, od którego zależy w dużej mierze przekraczanie kolejnych etapów jego budowy, która jest przeciwstawna dotychczasowej ewolucyjnej koncepcji, którą promował głównie Henryk Łowmiański na kartach monumentalnych *Początków Polski*. Zbija dalej badacz tę koncepcję, prezentując teorię skokowych przełomów inicjowanych przez jednostkę, która podporządkowała sobie resztę społeczeństwa.

Zaczyna swoje konkretne już rozważania badacz od streszczenia dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej do okresu powstania *regnum* piastowskiego. Omawia on w tym miejscu ciekawą hipotezę dotyczącą etnogenezy Słowian; po przytoczeniu obu stanowisk naukowców tyjących się ich pochodzenia pisze Przemysław Urbańczyk, iż tak szybkie rozprzestrzenienie się tego ludu w całej Europie Środkowo-Wschodniej może być spowodowane przyswajaniem sobie ich kultury przez ludzi, którzy pozostali na tych terenach pomimo zjawiska wędrówek ludów.

Największy ferment poznawczy wprowadza w swojej książce badacz przede wszystkim w części poświęconej „plemionom”, których obecność na ziemiach polskich miała poprzedzać powstanie *regnum* Piastów. Muszę przyznać, że ta część pracy mnie osobiście przekonuje w pełni, bowiem trafnie zwraca się tu uwagę, że termin ten do historiografii dotyczącej słowiańskiej części Europy został przeniesiony z opracowań traktujących o terenach pozaeuropejskich i do tego bez głębszej analizy definicji tego terminu. Ten brak zastanowienia nad możliwością zastosowania go wobec jednolitych pod względem kultury materialnej i językowej Słowian pozwolił badaczom „prześlizgnąć się” nad tymi trzema stuleciami dziejów Słowiańszczyzny, które nie są wypełnione szerokim korpusem źródeł pisanych, przez co pojawia się w opracowaniach nieuporządkowanie. Starali się bowiem historycy i archeolodzy wyjaśnić bardzo często pojawiające się w źródłach etnonimy, wskazujące na istnienie w gęściej zaludnionych rejonach jakichś jednostek politycznych. Co więcej, niemożność prześledzenia dziejów tego okresu w historii pozwoliła badaczom tworzyć dowolne teorie, które wypełniają pustkę, np. ewolucyjna koncepcja przejścia od jednostek małoplemiennych do wielkoplemiennych, aż w ostateczności do skonsolidowanego „państwa”. Stało się tak w oparciu o przekonanie, że postęp gospodarczy determinował współpracę ponadlokalną. Krytykuje Przemysław Urbańczyk te teorie, pisząc, że badacze europejscy odeszli od poszukiwania materialnych form identyfikacji grup etnicznych, a raczej

poszukuje się śladów samoidentyfikacji, np. w kreowanych przez warstwę rządzącą tradycję, co jednak jest w kwestii Słowiańszczyzny bardzo trudne przy skąpej ilości źródeł pisanych, bądź w oparciu o rozpoznawanie ośrodków kultowych, które mogłyby skupiać społeczeństwo, choć i to jest, biorąc pod uwagę słabe poznanie mitologii słowiańskiej, równie trudne. Opierając się o funkcjonujące w antropologii historycznej definicje „plemienia”, wykreśla autor ten termin z naszej literatury, rozważając dalej także konkretne przypadki Polan, Wiślan i Wolinian. Konkluzja w tym aspekcie jest następująca, iż dla Polan i Wiślan nie ma dostatecznego umocowania w źródłach z epoki, aby uznać ich istnienie, aż w przypadku Wolinian, autorom średniowiecznym nie chodziło o mieszkańców całej wyspy, zaś jedynie jednej dzielnicy tamtejszego emporium.

Bardzo ciekawa jest ta część pracy, która dotyczy budowy fiskalizmu państwa przez Mieszka I, a w mojej opinii wniosek płynący z tej części rozważań. Nie czyni tego Przemysław Urbańczyk pierwszy raz, ale część teoretyczna jest w niniejszej publikacji najszersza. Pokróćce więc badacz wskazuje na te fragmenty źródeł arabskich, pisanych przez geografów z Bliskiego Wschodu bądź podróżników, którzy wspominają o enklawach słowiańskich, czasem nawet dzielnicach, znajdujących się w krajach, z których ci pochodzili. Przytacza autor fakt, że takie wczesne państwa, jak budowane przez pierwszych Piastów wielkopolskie *regnum* były utrzymywane poprzez sprzedaż na różne targi niewolników zdobytych wskutek działań wojennych. Tak np. utrzymywali swoją władzę morawscy Mojmirowice, sprzedając niewolników Słowiańskich na targ np. w Wenecji, a jak uważa autor, sposób ten miał również stosować Mieszko I, czego dowodem jest napływ w X w. do Wielkopolski srebra arabskiego. Za owe srebro książę mógł utrzymywać swoją zbrojną drużynę i dalej wierność społeczeństwa wobec swojej osoby poprzez rozdawnictwo tego szlachetnego metalu. Hipoteza ta jest bardzo przekonująca oraz warto wspomnieć, że bardzo popularna nawet w publikacjach popularno-naukowych, zaś w tym względzie mnie ciekawi wniosek tu postawiony. Jeśli słowiańskich niewolników, oczywiście pogan, na rynki arabskie sprzedawał zarówno Mieszko I, jak i jego syn Bolesław, a biorąc pod uwagę formę początkowej chrystianizacji terenów świeżo dla Kościoła pozyskanych w tamtych czasach, tj. kompleksowe udzielanie chrztu jak największej liczbie poddanych danego władcy-neofity, być może chrześcijan w Polsce za panowania Mieszka II było już tyle, że nie mógł on sobie na to pozwolić, co mogło doprowadzić do upadku dotychczasowego fiskalizmu państwa, a w konsekwencji do tzw. reakcji pogańskiej, tj. upadku władzy.

W piątym rozdziale Przemysław Urbańczyk wskazuje, gdzie należy szukać początków kształtowania się władzy na ziemiach słowiańskich, głównie omawiając przypadek Polski. Wiąże się to z okresem drugiej połowy IX w., kiedy na szeroką skalę zaczynają być przez Słowian budowane grody. Badacz omawia różne ich rodzaje, bowiem nie wszystkie tzw. miejsca odgrodzone, umocnione pełniły formy obronne, wiele z nich np. było charakteru rezydencjonalnego, wokół których skupiała się ludność osiadła, sam zaś gród manifestował siłę egoistycznej politycznie jednostki pełniącej władzę na danym terenie. Zwraca autor uwagę, że w konsolidacji władzy główną rolę odgrywał dynamizm, który polegał na konkutowaniu ze sobą elit grodowych, którzy byli stopniowo eliminowani przez tę jednostkę, która posiadała największą siłę i dużo szczęścia.

Rozdział szósty dotyczy problemów z budowaniem terytorium państwa za czasów Mieszka I, a dla naświetlenia ich, autor omawia za pomocą Śląska i dorzecza Odry. Zwraca uwagę między innymi na kłopoty logistyczne władców tamtej epoki z utrzymaniem terenów

świeżo podporządkowanych, zwłaszcza gdy są one oddalone od ziem centralnych. Zapewne mogło to czynić problemy już wówczas, w porównaniu do naszych dzisiejszych opracowań, jak wskazuje autor, kiedy staramy się zapełniać z łatwością mapy, na których jak największa ilość terenów może być poddana np. Mieszkowi I. Jednym z tych przypadków jest dorzecze Odry, które stanowiło dla księcia wielkopolskiego „okno na świat”; czasem uważa się w literaturze, że w całości było ono mu podporządkowane i w przeciwieństwie do tego dowodzi badacz, że w Wolinie mógł jedynie Mieszko posiadać jakieś wpływy, zaś utrzymać ten rejon byłoby bardzo trudno ze względu na zamieszkanie tamtejszych terenów przez ludzi pochodzących z innych rejonów, np. wikingów.

Problem rozważany w rozdziale siódmym nie jest nowy, lecz ważny z punktu widzenia bezsensownego sporu starszych zwłaszcza historyków o stołeczność Gniezna bądź Poznania. Wskazuje się, że żaden z grodów nie może pretendować do tytułu stałej siedziby książęcej, bowiem charakter władzy był wówczas taki, że wódz stale przemieszczał się po swoim *regnum* wraz z drużyną, więc tam, gdzie się akurat znajdował, ośrodek był akurat najważniejszy. Takie ciągłe objeżdżanie „państwa” pozwalało lepiej kontrolować społeczeństwo, a także nie narażano jednego ośrodka na ciągłe obciążenie w utrzymywaniu dworu. Stąd dany książę mógł mieć oczywiście jakiś swój ulubiony gród, w który inwestował, np. Mieszko I Poznań, ale nie stanowił on stołecznego ośrodka w Wielkopolsce.

Kolejny rozdział pracy dotyczy wydarzenia, które miało miejsce w roku 1000 w Gnieźnie, a które w historiografii polskiej zowie się „zjazdem”. Jak wskazuje autor, do dziś głównie przedstawiane jest ono jako spotkanie cesarza Ottona III z Bolesławem I, w czasie którego doszło do erygowania metropolii kościelnej w „państwie” piastowskim, udzielenia zgody na koronację księcia, złożenie przywileju inwestytury na jego ręce, jak również wymiana darów, tj. ramienia św. Wojciecha oraz włóczni św. Maurycego. Przemysław Urbańczyk patrzy na to wydarzenie inaczej niż się u nas przyjęło, czyli przez pryzmat ówczesnego Millennium, które, jak wskazują poszczególne wzmianki źródłowe, miał Otton III obchodzić w formie objazdu najważniejszych miast cesarstwa, gdzie znajdowały się groby jego poprzedników, ojca, dziada, pradziada, a także Karola Wielkiego, dokąd miał go odprowadzić Chrobry. Poszlaki wskazujące na ten uroczysty objazd, gdzie miały miejsce zjazdy książąt i synody, znajdują się głównie w kronice Thietmara, i co trzeba przyznać, tak zbudowane tło, na podstawie którego jest przez badacza rozpatrywany jego polski epizod, jest przekonujący. Wskazuje autor, że cesarz przygotowywał się do tak zorganizowanych obchodów również od strony podniesienia swojego prestiżu, ściśle wiążąc swoją osobę z upamiętnieniem postaci św. Wojciecha i jego męczeństwa, np. fundując sanktuarium pod wezwaniem tegoż świętego na Wyspie Tybrowej w Rzymie. W tym miejscu wskazuje autor na trzy źródła, które podają, że zamierzeniem cesarza było zabranie z Gniezna całego ciała św. Wojciecha, tj. *Translacja relikwii św. św. Abundiusza i Abundacjusza, O przeniesieniu [relikwii] św. Adalberta*, oraz tzw. mała legenda o św. Wojciechu. Cesarz niemiecki zresztą, co jest celnie zauważone, nigdy wcześniej ani później nie przybywał z misją dyplomatyczną do obcego państwa (nie licząc okresów wojen), co więc stanowi dziwny wyjątek od reguły. Zabierając więc całe szczątki Wojciechowe, miał z nimi uroczyście odbyć wspomniany objazd. Dalej badacz wskazuje na tytuł, jaki posiadał Radzymir-Gaudenty, tj. arcybiskupa św. Wojciecha, absolutnie wyjątkowy, nie wskazujący na żadną konkretną siedzibę, ale bezpośrednio związany z męczennikiem. Uważa więc następni Przemysław Urbańczyk, że bezpośrednim powodem osobistego przyjazdu cesarza do Bolesława I było zabranie

wszystkich relikwii św. Wojciecha, zaś Gaudenty miał być arcybiskupem przy planowanym grobie brata, o którym początkowo nie wiadano, gdzie będzie się on konkretnie znajdował (stąd tytuł), a w Gnieźnie wcale nie planowano zakładać żadnej metropolii. Konkluzja jest następująca: w Wielkopolsce nastąpił zgrzyt, bowiem Chrobry nie zgodził się na zabranie ciała męczennika, a wydał za ledwie jego ramię. Sytuację próbowano załagodzić wymianą wspomnianych darów, jak również ostatecznie erygowaniem gnieźnieńskiej metropolii, gdyż, jak planowano, Gaudenty miał być hierarchą przy grobie brata, został więc przez Ottona III Bolesławowi narzucony, przeciwko czemu miał protestować Unger. Na załagodzenie sprawy nie było więcej czasu, bowiem Ottona goniły terminy planowanych uroczystości. W konsekwencji uważa autor, nasz pierwszy arcybiskup nie posiadał paliusza, co Bolesław I chce szybko rozwiązać, próbując w panice z początkiem XI w. nawiązać kontakt z Rzymem, chcąc posłać tam Ungera i Brunona z Kwerfurtu. Hipoteza ta jest przekonująca, ale nie w pełni, bowiem jest niekonsekwentna; sam badacz napomyka za Thietmarem, że Otton III miał złożyć w ołtarzu w Gnieźnie jakieś relikwie, które za Jerzym Strzelczykiem wcale nie muszą być uważane za szczątki św. Wojciecha, stąd przyjmując takie założenie, należałoby wnosić, że jeśli monarcha chciał zabrać szczątki męczennika, przywiózł ze sobą inne, jakby na wymianę, którymi mogłoby się w przyszłości pochwalić Gniezno – ten aspekt jest unikany. Ponadto, jeśli nie planowano zakładać metropolii w *regnum* piastowskim przed rokiem 1000, to po co mieliby być obecni na zjeździe duchowni, którzy objęli pozostałe biskupstwa, Jan, Rainbern i Poppo? Czyżby miały być to osoby wybrane na te stanowiska naprędce, zwłaszcza że mimo tego widzi Przemysław Urbańczyk utworzenie tej prowincji jako próbę konsolidacji ziem podporządkowanych Chrobremu. Choć wskazuje autor, że nie jest możliwe tak szybkie zatwierdzenie erygowania metropolii, powołując się na przykład Magdeburga, przy którym trzeba było najpierw wyłączyć ziemie pod jego utworzenie spod jurysdykcji Moguncji, co faktycznie trwało latami, to za chwilę przypomina, że przecież ziemie piastowskie były zupełnie niezależne od jakiejkolwiek innej metropolii kościelnej; więc w czym problem, gdy odpadały te problemy, z którymi musiał się borykać Otton I. Czy nie łatwiej rozwiązać ten aspekt, nie wykluczając planu erygowania prowincji gnieźnieńskiej, przyjmując, że Radzimir-Gaudenty nie miał faktycznie być arcybiskupem na Słowiańszczyźnie i faktycznie szczątki męczennika miały być zabrane, ale Otton III przywiózł tu inne relikwie w zamian, zaś arcybiskupem miał być Unger i protestował przeciwko tej narzuconej zmianie personalnej? W mojej opinii w tym miejscu należy pochwalić badacza za konstrukcję tła obracającego się wokół obchodów Millennium, lecz wnioski płynące z rozważań dotyczących pierwszego etapu objazdu cesarskiego, który miał miejsce w Gnieźnie są niekonsekwentne.

Ostatni rozdział książki poświęcony jest uchwyceniu tego momentu w historii, w którym kraj władany przez Bolesława I uzyskał w oczach zachodnich obserwatorów nazwę Polska (*Polonia*). W przeciwieństwie jednak do powszechnej opinii, iż nazwa ta wywodzi się od plemienia Polan, i stąd dalej po Europie zachodniej nazwa miałaby się rozpowszechnić, po wcześniejszym wykluczeniu ich istnienia, zaproponował w swej lwiej części odmienną koncepcję. Po wykluczeniu możliwości, jakoby nazwa ta została nadana „państwu” Bolesława w marcu 1000 r. przez Ottona III, autor zwrócił uwagę, że nazwa *Polania/Polonia* zaczyna rozpowszechniać się począwszy od roku 1001 na przestrzeni kilku lat po kontynencie, za swój początek mając Rzym, kolejno ważne miejscowości cesarstwa jak np. Magdeburg czy Regensburg, mając swój koniec w Gnieźnie. Wskazał badacz, że nazwa ta, określająca „lud

mieszkający na polach”, tj. pustych przestrzeniach, po raz pierwszy pojawia się w *Żywocie I św. Wojciecha* pióra Jana Kanapariusza. W pracy pokreślone jest wszak, że nazwa ta ma pochodzenie czysto słowiańskie, a sam autor pierwszego dzieła hagiograficznego dotyczącego życia św. Wojciecha-Adalberta początkowo nie radził sobie z opisem Słowiańszczyzny (np. nie znając powszechnie znanego w cesarstwie etnonimu *Bohemia* na określenie Czech, lecz pisał o nim jako o kraju położonym przy Germanii) i dalej, w mojej opinii, co jest bardzo trafne, wskazuje Przemysław Urbańczyk na informatorów Jana Kanapariusza. Byli nimi bowiem Radzim-Gaudenty, zaś do spraw związanych bezpośrednio z *regnum* piastowskim był pochodzący właśnie z niego, na co wskazuje jego słowiańskie imię, Bogusza-Benedykt, towarzysze św. Wojciecha w jego misji do Prus. Uważa historyk, że nazwę tę, określającą początkowo poddanych Chrobrego, wymyślił właśnie Bogusza, choćby dla odróżnienia dwóch panujących w jednym czasie Bolesławów na Słowiańszczyźnie. W kolejnych zaś latach propagatorem w Europie zachodniej tej nazwy, z czasem przyjmującej formę *Polonia* dla określenia kraju, był Brunon z Kwerfurtu, który promował dzieło wojciechowe podczas swoich podróży. Ostatecznie, wobec wcześniejszego przyjęcia nazwy Polska w cesarstwie, została ona zaakceptowana przez Bolesława I wybiciem denaru, na którym widnieje napis *PRINCE[P]S POLONIE*. Ze swej strony muszę przyznać w tej części, że wobec przekonywującej mnie wcześniej negacji istnienia etnonimu Polan w źródłach, na dzień dzisiejszy powyższa koncepcja jest wyjątkowo godna uwagi; jest ona bardzo logiczna i nie widzę w niej żadnych uchybień, lecz należałoby jej się osobne, bardzo szczegółowe opracowanie.

Podsumowując, Przemysław Urbańczyk na kartach swojej książki prowadzi czytelnika przez etapy powstawania „państwa” wczesnośredniowiecznego, które zrodziło się nagle w Wielkopolsce pod panowaniem dynastii piastowskiej, co wiąże się ściśle z władzą książęcą, począwszy od budowy jego terytorium, kończąc na momencie, kiedy przyjmuje ono dziś powszechnie znaną na świecie nazwę, a więc do chwili, gdy Polska staje się Polską. Układ książki jest przejrzysty, każdy z rozdziałów jest poświęcony innemu aspektowi państwowo-twórczemu. W mojej opinii pracę tę należy pochwalić szczególnie za wszelkie teoretyczne rozważania, których autor się podjął, przytaczanie wielu definicji, które pomagają w zrozumieniu dyskusyjnych aspektów, zwłaszcza czym jest właściwie plemię. Zwrócić z drugiej strony należy uwagę, że choć badacz się przed tym broni, to kilka razy, formułując hipotezy, na niczym się nie opiera, a jedynie namawiając do podjęcia badań w tym kierunku, czasem nawet na skalę europejską, a znaczącym minusem dla mnie jest wskazana niekonsekwencja w rozdziale dotyczącym opisu zjazdu gnieźnieńskiego. Jednakże wydaje mi się, że tak jak pragnie tego autor, ta publikacja powinna wytrzymać wszelką krytykę i ten najważniejszy recenzent, jakim jest czas, będzie dla niej łaskawy.

Paweł Latoszek